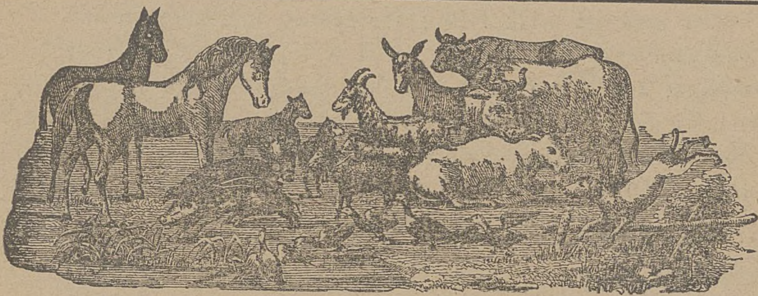
Rok XXIV. Lipiec i Sierpień 1900. Nr. 7. i 8.



Wychodzi we Lwowie z końcem każdego miesiąca. Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 2 k. 40 h. Dla nauczycieli Tow. i uczniów tylko 1 k. 40 h. z przesyłką 1 k. 64 h.

MIESIĘCZNIK
galicyjskiego
TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracya i ekspedycya we Lwowie pl. Bernardyński 7. dokąd wszystki pisma — zaś wkładki i prenumeraty adresować należy: Adolf Mussil ul. Kar. Ludwika 7

Organ galicyjskiego i krakowskiego Towarzystwa ochrony zwierząt.

REDAKTOR: DR. JÓZEF LIMBACH.

Geograficzny zasięg łosia ongi i dzisiaj.

Przez
PROF. BRONISŁAWA GUSTAWICZA.

(Ciąg dalszy).

W Galicyi w XIII. wieku był łoś pospolitem zwierzęciem, ale w XVII. wieku już o wiele rzadszy. W pierwszej połowie XVIII. było ich jeszcze kilka sztuk w puszczy niepołomickiej. Na starożytnym dębie umieszczona tablica wyliczała, że August II., król polski, przez trzy dni we wrześniu 1730 roku, tutaj polując, ubił 3 łosie, 17 jeleni, 88 sarn, 23 dzików, 13 wilków, 32 lisów i mnóstwo drobnej zwierzyny [1]). Dzisiaj utrzymują

[1]) Będąc w październiku 1895 na wycieczc z uczniami w puszczy niepołomickiej nie zastałem tej tablicy na owym dębie; widziałem ją atoli porzuconą w sieni w zamku niepołomickim pod kancelaryą zarządu lasowego, gdym zwiedzał zamek z uczniami. Dowiedziałem się tedy od zarządu lasowego, że tablicę burza zerwała, dlatego ją tutaj schowano. Czyniłem u tego zarządu później kroki, aby tablicę odnowiono i na tem samem miejscu umieszczono, gdzie była pierwotnie, na pamiątkę, że pod owym dębem król August II. biesiadował i nocował. Czy mej prośbie uczyniono zadość, nie wiem tego.

się w tej puszczy tylko sarny, lisy i dziki, łosie wyginęły w końcu zeszłego wieku. Róg znaleziony w Olszaniku, wsi w powiecie samborskim, świadczy, że i w tej okolicy kiedyś żyły te zwierzęta, a włości Łosiacz (pow. borszczowski), Łosie (pow. gorlicki i sądecki), Łosiniec (pow. sokalski i turecki), niezawodnie po nich nazwę wzięły. Ostatniego łosia w Gałicyi ubito w roku 1760.

Na Węgrzech miały łosie przebywać jeszcze w XVII. wieku. Ale w XVIII. wieku już ich tutaj nie było, ani też w Siedmiogrodzie i Slawonii.

Krajami na stałym lądzie europejskim, gdzie dzisiaj łoś żyje, są Prusy Wschodnie, Skandynawia i Rosya.

Co do Prus Wschodnich wspomina łosie dokument dotyczący lokacyi wsi Ełku[1]), dany przez wielkiego mistrza krzyżackiego Pawła z Rusdorfu w r. 1425. Według listu biskupa pomezańskiego[2]) Jana IV., rodem z Łasina[3]) (1478 do 1501), do wielkiego mistrza krzyżackiego z r. 1488 wystosowanego, znajdowały się wówczas łosie w obrębie tegoż biskupstwa w dość wielkiej liczbie.

W wieku XVI. za margrabi Albrechta Starszego (ur. 1490, um. 1568), obranego po śmierci Fryderyka, księcia saskiego, w r. 1510 wielkim mistrzem krzyżackim, wysyłano często łosie z Prus jako drogocenne podarunki książętom i innym obcym dworom panującym. Atoli z zamienieniem w łąki oparzysk w lasach pruskich i litewskich lub w ich pobliżu, ulubionych miejsc pobytu łosiów w porze letniej, zaczęły znikać łosie z tych lasów. Do wielkiego wszakże ubytku łosiów w XVIII. wieku w Prusiech Wschodnich przyczyniły się głównie szalone polowania, na których spędzano je w wielkiej liczbie w miejsca sieciami osaczone i bez litości pozbawiano życia. Polowania te odbywano przedewszystkiem w sierpniu. Jedno z takich polo-

---

[1]) Ełk, także Łek, niem. Lyck, miasto powiatowe w regencyi gąbińskiej, stolica Mazurów pruskich.

[2]) Pomezania, prowincya dawnych Prus, tworzyła ich część najdalej na zachód położoną.

[3]) Łasin, niem. Lessen, miasteczko w pow. grudziązkim w Prusiech Zachodnich.

wań było w r. 1698 w Galindyi [1]), w puszczy jańsborskiej przy zjeździe króla polskiego Fryderyka Augusta II. z elektorem pruskim Fryderykiem III., późniejszym królem pruskim (1701—1713), w Jańsborku [2]). Król August II. nadjeżdżał z Pułtuska na Chorzele [3]), Wielbark [4]) i Szczytno [5]), gdzie przenocował dnia 3. czerwca. Następnego dnia stanął w Jańsborku. W otoczeniu jego znajdowało się kilku wojewodów i wiele szlachty, także i biskup Jędrzej Chryzostom Załuski, który to spotkanie dosyć dokładnie opisał. Elektor pruski daleko poza miasto wyjechał naprzeciw królowi, kiedy się przybliżał. W nowo odbudowanym zamku pomieszczono króla i kilku najprzedniejszych z otoczenia. Innych wzięto do miasta, które nie mogło wszystkich pomieścić, albowiem tak wielu gości i ciekawych zewsząd tysiącami się nazjeżdżało. Znaczna część mieszkała poza miastem w namiotach, inni w poblizkich wioskach. Przy stole siedział król osobno sam tylko, w środku pod baldachimem, a elektor dość oddalony po boku, czego senatorowie polscy koniecznie się domagali. Nazajutrz 5. czerwca i w dwa następne dni urządzono wspaniałe łowy w tutejszych borach. Na starem, bardzo obszernem drzewie, pół mili za miastem, zbudowano mały, ale nader gustowny domek dla króla i elektora. Inni zajęli niezliczone namioty, które jakby miasto jakie w formie ulic sporządzono. Wszystkich niemal urzędników leśnych całego kraju zwołano na te łowy, także i szlachta brała w nich udział; chłopów mazur-

---

[1]) Galindya, niem. Galindien, obszerna niegdyś prowincya pogańskich Prusaków, w dzisiejszych Prusiech Wschodnich, rozciągała się w zupełności tam, gdzie obecnie jeszcze mieszkają polscy Mazurzy i Warmiacy. Obejmowała mniej więcej dzisiejsze powiaty: olsztyński, węgoborski, gołdabski (w części), margrabowski, łecki, lecki, jańsborski, szczycieński i ządzborski.

[2]) Jańsbork, niem. Johannisburg, miasto pow. w regencyi gąbińskiej.

[3]) Dziś osada, dawniej miasteczko w Królestwie Polskiem, w powiecie przasznyskim, na prawym brzegu rzeki Orzycy, tuż przy granicy pruskiej.

[4]) Wielbark, niem. Willenberg, miasto w Prusiech Wschodnich, w powiecie szczycieńskim, w regencyi królewieckiej.

[5]) Szczytno, niem. Ortelsburg, miasto pow. w Prusiech Wschodnich, w regencyi królewieckiej.

*

skich tysiącami zeszło się spędzać zwierzynę. Ubito wtedy niezliczoną moc żubrów, łosiów, sarn, wilków, borsuków i innych zwierząt, które mógł każdy brać do woli, bo z tego nic nie użyto. Powiadają, że wskutek tych łowów zwierz dziki stał się daleko rzadszy w tych okolicach; niektóre nawet wymarły, jako żubry, a sarny dotąd jeszcze, mimo ochrony, nie mogą się należycie rozmnożyć, tyle ich wtedy ubito.

Zupełnie podobne polowanie wyprawił tenże sam Fryderyk ale już jako król pruski (Fryderyk I. 1701—1713) carowi rosyjskiemu Piotrowi Wielkiemu (1689—1725) w puszczach kaporowskiej [1]) i fiszhuskiej [2]), na którem ubito strzałami kilkaset łosiów.

W r. 1718 król pruski Fryderyk Wilhelm I. (1713 do 1740) podczas polowania w tych lasach dał ubić 40, a w r. 1731 znowu 56 łosiów. W r. 1772 ubito dwadzieścia kilka.

(C. d. n.)

Przez ojczyznę dzikiego wielbłąda.

Z dzieła Sven Hedin'a: „Przez pustynie Azyi, trzy lata na nowych drogach w Pamirze nad Lop-nor'em w Tybecie i Chinach".

Przetłómaczył i uwagami zaopatrzył

Eleazar Byk.

Podczas moich wycieczek w krainę marzeń pragnąłem wprawdzie nieraz spotkać dzikiego wielbłąda, nigdy jednak nie odważyłem się nawet marzyć o tem, by mi się kiedyś nadarzyła sposobność zawarcia z tem dziwnem zwierzęciem tak ścisłej znajomości, jak się to teraz w rzeczywistości stało. Jakkolwiek widziałem dzikiego wielbłąda, którego przywiózł Prschewalskij [3]),

---

[1]) Niem. Kaporn'sche Haide, na zach. od Królewca, nad zatoką Fryską. W jej obrębie leżą wsi: Kallen, Kondehnen, Metgethen, Ponarien, Serappen i Wischehnen.

[2]) Fiszhuza, niem. Fischhausen, miasto powiatowe w regencyi królewieckiej, nad zatoką Fryską.

[3]) Mikołaj Michałowicz Prschewalskij (Przewalski) (*1839 †1888) nauczyciel geografii w warszawskiej szkole kadetów, jenerał-major w armii rosyjskiej, znaay podróżnik, który w latach 1970—1885 przedsięwziął cztery wyprawy naukowe w głąb Azyi. Odkrycia dokonane w tych podróżach otworzyły nową erę dla badań w dziedzinie geografii, znajomości Fauny i Flory tych dotąd nieznanych prawie okolic.

wypchanego w muzeum akademii umiejętności w Petersburgu i wiedziałem, że Piewcoff[1]) z towarzyszami i Littledale[2]) takich wielbłądów upolowali nawet większą ilość, to jednak nie mogłem się co do jego istnienia otrząść z pewnego rodzaju niedowiarstwa i dlatego to właśnie pozostał on dla mnie dotychczas jeszcze istotą okrytą tajemniczą jakąś osłoną.

Ponieważ zbliżaliśmy się właśnie do jego raju, do jego ojczyzny, a mianowicie do najgłębszych i najbardziej niedostępnych okolic pustyni Gobi[3]), postanowiłem, rzecz naturalna, skorzystać

---

[1]) Piewkoff, Rosyanin, oberszt, przyczynił się wielce swemi podróżami na terytoryum Chin (w latach 1876 i 1878/9) do poznania geografii wschodniej części państwa Niebieskiego. Po śmierci Przewalskiego objął dowództwo rozpoczętej przez niego wyprawy i zbadał na jej czele w latach 1888/90 wschodni Turkestan.

[2]) St. George Littledale, dr. podróżnik angielski podróżował od r. 1890 w towarzystwie swej żony i krewnego swego markiza Fletschera po wnętrzu Azyi, Hedin spotkał się z nim w styczniu 1895. w Kaszgarze.

[3]) Gobi (u Chińczyków Sza-mo „morze piasków"). Jest to falowata pustynia stepowa w środkowej Azyi wznosząca się stopniowo od krańców ku środkowi i poprzerzynana pasmami górskiemi, które zamykają głębokie doliny. Ciągnie się ona od połudn. zach. ku półn. wschodowi; od gór Kien-lin na południu a Lop-noru na zachodzie do Dauryi na północy a właściwych Chin i Mandżuryi na wschód. Obszar całej pustyni wynosi mniej więcej około $2^1/_4$ miliona km. Jest ona prawie zupełnie pozbawiona wody, a rzek stale płynących nie posiada wcale. Liczne koryta rzeczne napełniają się tylko w porze deszczowej; jezior jest bardzo mało. a te, które są, mają wodę słoną. Co do roślinności pisze Przewalski w sprawozdaniu podróży swej z Kiachty do Kalganu, co następuje: „Lasów brak tu zupełnie; rzadko tylko natrafić można u stóp góry lub nad brzegiem wysokiego łożyska rzecznego samotne drzewo, przedmiot religijnej czci u Mongołów. Grunt składa się z gruboziarnistego czerwonego piasku, zmieszanego tu i ówdzie z gliną i iłem. Okolice pozbawione zupełnie roślin, napotyka się bardzo rzadko, ale zato w bardzo wielu miejscach dochodzi trawa zaledwie do 30 cm. wysokości, tak, iż tylko od biedy okrywa ziemię. Wzdłuż stoków górskich, po których w porze deszczowej spływa woda i gromadzi się w kałużach i bagnach, rośnie trawa o wiele bujniejsza i dosięga nawet 1. m. wysokości. W ubogiej florze pustyni tej przeważają trawiaste i złożone a rośliną charakterystyczną jest Artemisia sp., którą huragany zwykle wyrywają z korzeniami z piasczystej gleby i pędzą wraz z innemi trawami przez równinę." Klimat ostry, dnie spokojne, bez wiatrów bardzo rzadkie. W zimie panują tu okropne śnieżyce, w lecie natomiast huragany,

ze sposobności, aby zdobyć jednę przynajmniej skórę, która, jak się spodziewałem, miała kiedyś zawitać do Sztokholmu.

Posuwając się ciągle naprzód ku lasom nad Kerija-darya[1]), rozmawiałem przez całą drogę o tem osobliwem zwierzęciu z moimi towarzyszami podróży.

„Pochodzi on od wielbłądów swojskich, które mieszkańcy dawnych miast tu chowali“, mówił z głębokiem przekonaniem Ahmed, świetny myśliwy, a jakkolwiek ja wielce poważam zdanie Przewalskiego, to przecież obawiam się, że Ahmed miał słuszność. Wnioskując ze znalezionego w Barazanie [2]) zbioru terra-

---

które pędzą grube ziarna piasku i soli z większych jezior słonych na krańcach pustyni. Fauna posiada tu bardzo nielicznych przedstawicieli; dalekie płaszczyzny leżą odrażająco puste, martwe, pozbawione życia zwierzęcego. Z zwierząt dzikich spotkać można najczęściej dzery (Antilopa gutturosa), zające, lisy, wilki i mniejsze gryzonie; z większych należy wspomnieć dwie owce (Ovis Argali) i Cervus elephas, który przebywa w lasach szpilkowych gór Aliszan. Są tu także (a nie można ich pominąć) dzikie czy zdziczałe wielbłądy na wschód od Kukunor'a. Stałych mieszkańców napotykamy tu tylko w stronie wschodniej graniczącej z Chinami. Tu też zajmują pracowici Chińczycy rok rocznie wielkie obszary pustyni pod uprawę. We wnętrzu zużytkowują koczujący Mongołowie swojemi licznemi stadami ubogą paszę przebywając w przenośnych namiotach (jurtach). Karawany przeciągają najczęściej w północ. wschod. stronie, szczególnie na linii Kiachta-Kalgan (1570 km. i Nerczyńsk-Dolonor, leżącej na wschód od tamtej.

[1]) Kerija-darya [darya (pers) = prąd, rzeka], rzeka w środkowej Azyi w dolinie rzeki Tarim. Nad nią leży miasto Kerya. Wypływa w półn. zach. Tybecie 35°30' półn. szer., a 81°40' wsch. dł. geogr. — ginie zaś w piaskach pustyniowych na południe od rzeki Tarim: 39°35' półn. szer. a 92°50' wsch. dł. geogr. (od Greenwich.) W czerwcu i lipcu. gdy śnieg w górach stopnieje i spływa, rzeka wzbiera, nigdy jednak nie jest tak głęboką. aby jej nie można było przejść. W jesieni woda opada bardzo szybko, a z końcem listopada marznie. Przed kilkunastu laty zmieniła rzeka swe łożysko i płynie teraz o 4 km. na wschód od dawnego, nad którem ciągną się gęste lasy.

[2]) Barazan (po indyjsku Barasana), starożytne, dziś już piaskiem zasypane miasto, leży 5 km. na zach od Chotan i było zamieszkane przez buddystów. Jako jedno z głównych ognisk Buddaizmu, było ono miejscem licznych pielgrzymek dla Buddystów. Sven Hedin znalazł tu bardzo liczne przedmioty, jak wyroby z terakoty, bronzowe wizerunki Buddy, gemmy, monety i t. p. świadczące o wysoko

kotowych wizerunków wielbłądów, sięgającego prawdopodobnie do 2000 lat wstecz, można śmiało przypuszczać, że już wtedy zaliczano wielbłąda do głównych zwierząt domowych tego kraju.

Wielkiem prawdopodobieństwem jest również i to, że piaskami zasypane miasta w Takla-makanie [1]) stały w ożywionych stosunkach handlowych z Chinami z jednej, a Indyami z drugiej strony i że handel ten opierał się głównie na karawanach, do których używano wielbłądów. Gdy piaski posunęły się naprzód, poczęły przeszkadzać rozwojowi roślin i zasypywały wielbłądy, wtedy nadarzała się tym „statkom pustyni" niejednokrotnie sposobność uwolnienia się z pod jarzma człowieka. Na wolności rozmnożyły się one i pojawiają się teraz gromadnie tak w tej, jak i innych stronach pustyni Gobi.

Będzie to może wyglądało na śmiałą hypotezę, ale mnie wydaje się to całkiem prawdopodobnem, że gdyby było możliwem odszukanie początku dzikich wielbłądów, to musielibyśmy się cofnąć wstecz tylko o kilkaset generacyi, aby dojść do wielbłąda swojskiego. Dlaczego tak sądzę, przytoczę kilka powodów.

Przewalski znalazł dzikiego wielbłąda w Astuntag [2]) i nad Lop-nor'em [3]) i doszedł w swych badaniach do wniosku, że obe-

---

rozwiniętym przemyśle artystycznym w tem mieście. Już przed 800 laty miasto było zasypane, gdyż Marco Polo w opisie swej podróży wspomina o zasypanem mieście niedaleko na zachód od Chotan.

[1]) Takla-makan [Dszalat-kum, lub Adam — ölltuguakum — zabójczy piasek], należało do dawnego państwa Tu-ho-lo, które istniało przed 2.000 lat. Teraz jest to pustynia zasiana piasczystemi wydmami wznoszącemi się równolegle do rzek Chotan i Korija. Roślinności nie ma prawie żadnej; lasy ciągną się tylko wzdłuż rzek; tu i ówdzie na miejscach wilgotnych zobaczyć można samotną topolę lub tamaryski. Klimat kontynentalny; zimy ostre, lata bardzo gorące. Z końcem marca rozpoczyna się pora buranów, t. j. silnych niebezpiecznych wiatrów, które trwają aż do końca lata. Najgroźniejsze są pędzące z różnych stron karaburany (czarne burany). które tak wielką ilość piasku przed sobą pędzą, że w dzień panuje zupełny zmrok. przypada ich przeciętnie 15 na rok.

[2]) Astun tag (dolna, leżąca niżej, góra) pasmo górskie ciągnące się na połudn. wsch. od pustyni Takla-makan, pomiędzy 86° a 92° wsch. dł. od Ferro, a 37°50'—39°15' szer. półn. Nazywa się Astuntag, bo leży na południu, a zatem poniżej Lop-nora.

[3]) Lop-nor, wielkie bagniste jezioro, porosłe sitowiem, w Azyi środkowej pomiędzy 39°40' półn. szer. a 88°50'—90°20' wsch. dł. od Green. 790 m. n. p. m. na południowo-wschodnim krańcu pustyni

cne dzikie wielbłądy pochodzą wprost od dzikich przodków, a zmięszały się tylko tu i ówdzie z domowymi, które uciekły z niewoli. Te ostatnie pozostawiły (jeżeli wogóle były zdolne do rozmnożenia się) potomstwo, które w następnych generacyach nie różniło się już wcale od typu dzikiego. Tego samego zdania jest także Dr. E. Hahn, w swem dziele: „Zwierzęta domowe“.

Twierdzenie to zastosowane jest tylko do wielbłądów, które widział sam Przewalski. Że zaś nie mógł nic powiedzieć o wielbłądach nad dolnym Kerija-darya, to jest całkiem jasnem, jeżeli uwzględnimy to, że nie miał wcale wyobrażenia o ich pobycie w tych okolicach.

Ze stanowiska zoologicznego jest różnica pomiędzy wielbłądem domowym a dzikim również bardzo nieznaczna, jak to zaznacza Dr. Hahn: „Dziki wielbłąd różni się od swojskiego tylko brakiem garbów tłuszczonych, które przeto są właściwością zwierząt domowych“.

Co do mnie, znalazłem u 3 dzikich wielbłądów, któreśmy upolowali, dość dobrze rozwinięte twory tłuszczowe pod garbami, jakkolwiek nie były tak dobrze wykształcone, jak u wielbłąda domowego.

Po raz pierwszy słyszeliśmy o dzikich wielbłądach nad Kerija-darya w Tonkus-basste[1]) 1-go lutego. Pasterze okoliczni nie widzieli ich wprawdzie na własne oczy, ale bardzo często napotykali na ślady ich w piaskach, rozpościerających się aż do krawędzi lasu. Odtąd nie minął dzień jeden, abyśmy nie otrzymali jakichś nowych wiadomości, co do charakterystyki tego dziwnego zwierzęcia.

Wielu pasterzy, zamieszkałych nad dolnym brzegiem rzeki, widziało wielbłądy, idące pojedyńczo lub gromadnie po 5 lub 6 razem. Zwierzęta te były całkiem podobne do swych swojskich braci: miały tę samą wielkość, te same ruchy i zwyczaje, co

---

Gobi, u stóp północnego stoku Altyntagu, powstało z rozszerzenia się w tem miejscu rzek: Tarim i Tszertszen. Składa się z dwóch oddzielnych kotlin. mniejszej tzw. Baraburan i większej, właściwego Lop-noru tzw. Karakurtszin. Wschodnia część 90 m. długiego jeziora posiada wodę słoną i jest najwyżej 4·5 m. głębokie.

[1]) Tonkus-basste, okolica lesista nad Kerija-darya, na północ od miasta Kerija, w miejscu, gdzie rzeka dzieli się na dwa ramiona.

one. Poród odbywa się u obu równocześnie: w styczniu i lutym; nawet ślady stóp w piasku były całkiem podobne.

Opowiadano mi, że dziki wielbłąd ma być bardzo bojaźliwy, znika szybko jak wiatr, skoro tylko zoczy pościg, a zatrzymuje się dopiero po 2 lub 3 dniach. Najbardziej boi się dymu z ognia obozowego, a według twierdzenia pasterzy, znika na dłuższy czas, skoro tylko poczuje gdzieś zwęglone drzewo.

Pasterze zapewniali mię, że dziki wielbłąd natychmiast spostrzega dziurkę w chrząstce nosowej, bat i sznur, któremi się kieruje wielbłądy swojskie. Natychmiast uczuwa, że jego krewniacy nosili ciężary, bądź to mąkę, mięso, wełnę, lub też coś innego i poznaje, że ich garby pod ciśnieniem ciężarów zostały spłaszczone.

(Dok. nast.)

Sentymentalizm i karykatura w miłości ku zwierzętom.

Na jakie bezdroża zejść może miłość względem zwierząt domowych, a szczególnie psów, dowodem cmentarz psów w najbardziej eleganckim parku Londynu, w Hyde-Parku. Przypadkiem został na tem miejscu ulubiony piesek księcia Cambridge przejechany, a strażnik parkowy, dawniejszy służący księcia, pochował go w tym zakątku. Gdy to się stało głośnem,u głaszać się zaczęły do tego strażnika przyjaciółki psów z prośbą o pochowanie swych ulubieńców tamże. Tym sposobem powstał z czasem cmentarz psi, szczelnie ogrodzony, a wstęp do niego można uzyskać tylko przez strażnika parkowego. Stary ów strażnik doskonale jest obznajomiony z malutkimi grobami, z których największa liczba ozdobiona jest małymi pomnikami z marmuru; roczny czynsz za grób wynosi 7 szylingów i 6 pensów, a wielu miłośników i miłośniczek psich latami uiszczają regularnie tę kwotę.

Dziwne napisy dają dobre wyobrażenie o przewróconych pojęciach śmietanki angielskiej. Oto kilka z nich: „Biedny Loo Loo“, „Naszemu ulubionemu Spotowi“, Pamięci Jacka“, „Memu kochanemu Centi, memu wiernemu przyjacielowi 12-letniemu“. Pogrzeb psi kosztuje 10 franków, nie licząc w to pomnika.

Wraz z wystawą otwarto w Paryżu także i cmentarz psów i innych domowych zwierząt. Ciekawe to miejsce znajduje się na wysepce „Ile des Ravageires“, należącej do wsi Asniéres i zawiera osobne oddziały dla psów, kotów, ptaków i innych zwierząt. „Przyjaciel psów“, organ paryskiego Towarzystwa ochrony zwierząt, pisze o tym cmentarzu tak:

„Położenie i urządzenie jest cudowne. Od strony drogi odznacza się on pięknym żelaznym parkanem i krużgankami. Naturalnie, że jest to najbardziej godna widzenia rzecz w Asniéres. Jest tam już dosyć dużo pomników, które tak swą budową, jak i napisami wpadają w oko. Spotkać tam można nietylko proste słowa pożegnania jak n. p. „Naszemu przyjacielowi Gibronille, wierny aż do śmierci“. „Pamięci Bijou, uratował mi życie, jestem mu winien ten pomnik“, ale także i sentencye filozoficzne j. n. p. „Im więcej poznaje się ludzi, tem lepiej umie się cenić zwierzęta“. Tak, jak „Pére-Lachaise“, będzie miał i ten cmentarz swe historyczne pomniki. Pierwszy jest poświęcony dzielnemu Barry, który według napisu: „Uratował życie 40 osobom, a z ręki 41. zginął“. Rozpisana jest składka na pomnik dla psa wojskowego „Moustache“, który w kampanii włoskiej szczególnie się odznaczył, a zraniony na polu bitwy, był troskliwie pielęgnowany, i po swojej śmierci z honorami pochowany.

Lecz na tej extrawagancyi nie koniec. Trzeba wspomnąć i o innej. Wśród różnych zakładów modnych, odwiedzanych przez Paryżanki, niepoślednie miejsce zajmuje ten, gdzie króluje krawiec psi, które nadaje ton modzie. I tutaj trzeba zastosować się do mody, a nawet panie wysokiej arystokracyi nie uważają za nigodne, że we własnych swych osobach wybierają materye na ubrania psie. W salonie prób sadzają psa na poduszce przed lustrem i biorą miarę, albo próbują ubranie. W pośród kostyumów, będących na wystawie, są płaszczyki w cenie 150 franków. Osobliwie z naszyjnikami cudackie rzeczy wyrabiają. Robią je z delikatnej skórki, albo atłasu, ozdabiają drogimi kamieniami, albo wisiorkami z tychże, a cena ich dochodzi do 100 franków.

Naszyjnik obstalowany do Anglii byl sporządzony z delikatuej skórki świńskiej i 930 gwoździkami tak sztucznie nabity, że z daleka wyglądał, jak perłami nasadzany. Dodać do tego należy srebrne dzwonki po 10 fr., różne jedwabiami podbite ka-

gańce, inne dla domowego użytku, inne na ulicę, do kąpiel — dalej małe wózki, w których wożą pieski na spacer, toaletowe przybory dla tych ulubieńców, jak grzebienie, szczoteczki, ba nawet szczoteczki do zębów, zastosowane do rasy, — wszystko to jest na składzie w odpowiednio wysokiej cenie. A ponieważ pieski muszą się kąpać w wodach zapachowych, więc i odpowiednie perfumy znajdziesz na składzie.

Lecz dosyć o tych dziwolągach. Piękną jest rzeczą miłość ku zwierzętom, i ich ochrona konieczną, ale gdy ktoś przesadza w tym względzie, wtedy wzbudza u jednych politowanie i śmiech, u drugich gniew i może snadnie zaostrzać różnice klasowe, zamiast łagodzić, do czego właśnie wiek nasz dążyć powinien.

Lim.

Nie dręczcie zwierząt!

W „Kuryerze Polskim“ z d. 31. stycznia r. b. znajdujemy pod powyższym tytułem wyborny artykuł, który — ze względu na zawarte w nim piękne poglądy, stanowiące myśl przewodnią naszego pisma — pozwalamy sobie przytoczyć w całości:

Rozwijające się z takim pożytkiem za granicą t. zw. „stowarzyszenia majowe“, przeszczepione następnie do Finlandyi i do Cesarstwa, przyjmować się zaczynają i zdobywać coraz szersze koła zwolenników. Stowarzyszenia te mają głównie na celu ochronę ptactwa, przed dręczeniem i zabijaniem, oddają więc tem samem wielką przysługę rolnictwu, dla którego niektóre zwłaszcza gatunki tych skrzydlatych istot są niezbędne. Po za powyższym celem natury często utylitarnej mają one nadto znaczenie głębsze, jako bardzo ważny czynnik wychowawczy. Do stowarzyszeń tych należą przeważnie dzieci, które przez to nietylko przyzwyczajają się od pierwszej młodości podporządkowywać się interesom ogółu i z upodobań swoich robić ofiarę na rzecz dobra powszechnego, ale równocześnie rozwijają w sobie szlachetniejsze instynkty. Członkowie powstałego niedawno w Pskowskiej gubernii „stowarzyszenia majowego“ składają przed wstąpieniem doń następujące uroczyste przyrzeczenie: „Ja niżej podpisany przyrzekam wypełniać sumiennie i niezapominać nigdy o nastę-

pujących obietnicach: 1. obiecuję nie obchodzić się źle z żadnem stworzeniem i żadnego nie dręczyć; 2. strzedz i bronić zawsze wszystkich ptaków z wyjątkiem drapieżnych; 3. nie niszczyć gniazd ich, jaj z nich nie wybierać; 4. nie rzucać na nie kamieniami, ani też do nich nie strzelać; 5. prośbami i przestrogami odwodzić innych od dręczenia zwierząt w nadziei, że miłość i cierpliwość podbije w końcu najokrutniejsze nawet serce. Obietnice te składamy z miłości ku Bogu i Jego stworzeniom i w podziękę za pociechę, jaką On nam zsyła przez spiew ptasząt".

I łatwo zrozumiemy, jak doniosłe znaczenie na przyszły charakter człowieka ma sumienne wypełnianie w dzieciństwie podobnych obietnic, jeżeli zważymy, że w tym właśnie wieku chęć pastwienia się nad istotami słabszemi występuje z największą siłą. Już sławny bajkopisarz Lafontaine nazwał dziecko istotą „nie znającą litości". Prawda tych słów znajduje aż nazbyt częste potwierdzenie w życiu codziennem. W krajach z najwyższą nawet cywilizacyą, zdarzają się wypadki okrucieństw, na które wzdryga się natura człowieka. Tak np. w Danii chłopcy mają zwyczaj wykłuwać oczy kotom, lub odcinać skrzydła żywym ptakom; w Wiedniu przed kilku laty wiele mówiono i pisano o okrutnem obchodzeniu się dzieci z ptactwem; w Hamburgu stwierdzono, że dzieci zabawiają się w ten sposób, że kłują nożami bydło, pędzone przez ulice, starsi chłopcy prześcigają się nawet w tej rozrywce; w Bernburgu gromada dzieci pastwiła się w okrutny sposób nad zającami: polawszy je naftą, zapalały ją następnie i z zimną krwią, a nawet uciechą przypatrywały się męczarniom zwierzęcia. Przykładów podobnych przytoczyć możnaby mnóstwo, to też niezbędną jest rzeczą rozstrzygnąć pytanie: w jaki sposób najlepiej położyć można kres podobnym zjawiskom? Niektórzy zapatrują się wprawdzie na te objawy okrucieństwa u dzieci dość pobłażliwie, twierdząc, że w miarę wieku ustępują one szlachetniejszym instynktom, w każdym jednak razie doświadczenie wykazuje wielką łączność między skłonnością do pastwienia się nad zwierzętami i skłonnością do morderstwa. Stwierdza to mnóstwo przykładów z roczników kryminalnych wszystkich krajow. Wszyscy najokrutniejsi mordercy ostatnich czasów. jak alzacki Tropman, francuski Louchard i austryacki Hugo Schenk, odznaczali się już w dzieciństwie wielką skłonnością do okrucieństwa i pastwienia się nad słabszemi od siebie istotami. Znane jest również okrucieństwo dzieci w Hi-

szpanii, w wieku poniżej lat 14; przyczyną jego są niezawodnie walki byków, które przyzwyczajają ludność tamtejszą od wczesnych lat do szukania przyjemności w krwawych widowiskach.

Z drugiej znowu strony nie da się zaprzeczyć, że w żadnym wieku człowiek nie jest tak skłonnym do szlachetnych porywów i tak przystępnym uczucia te odpowiednio pielęgnować i nie pozwolić im zmarnieć w zarodku.

Że tak jest, dowodzi fakt, ogłoszony przez jednego z inspektorów szkół miejskich w Anglii. Przez cały czas sprawowania swoich obowiązków starał się wszelkimi sposobami budzić w młodziutkich swych wychowańcach współczucie dla zwierząt i miał tę pociechę, że z pokaźnej liczby 700 swoich uczniów ani jeden nie zasiadł na ławie oskarżonych. Inny znowu inspektor szkół we Francyi nabrał z własnego doświadczenia przekonania, że budzenie wśród uczniów współczucia dla zwierząt wpływało bardzo na polepszenie się wzajemnego stosunku wśród samych uczniów. Łagodne obchodzenie się ze zwierzętami wpływa więc w wielkim stopniu na rozwój uczuć humanitarnych, nad których zdobyciem wiek nasz tak gorliwie pracuje i których, niestety, mimo to brak tak wielki. Przyczyną tego jest niezawodnie ta okoliczność, że dzisiejszy system wychowania wytęża wszystkie siły ku podniesieniu umysłowych władz ucznia, mało zwracając uwagi na stronę moralną, uczuciową.

Pierwszą próbą zmiany na lepsze w kierunku podniesienia uczuciowości w dorastającem pokoleniu, była dążność obudzenia w niem współczucia dla istot najsłabszych, nie umiejących przemówić na swoją obronę. Zasługa to w pierwszym rządzie społeczeństwa angielskiego.

Do pracy tej nawoływali już dawno najznakomitsi myśliciele świata. Angielski filozof Locke mówi, że „budzić należy w dzieciach współczucie dla stworzeń niższych, jest to bowiem dług silnego względem słabego i prowadzi nadto do rozwoju najlepszych stron charakteru dziecięcego“. Kant radzi, ażeby objawiającej się u dzieci skłonności męczenia zwierząt, przeciwdziałać nauką religii, która uczy, że człowiek powinien kochać istoty niższe, jeżeli chce, ażeby go kochał i bronił Bóg. Dalej jeszcze idzie Jean-Paul, który każe uczyć dziecko, że życie każde, nawet stworzeń bezrozumnych, jest rzeczą świętą. Znakomity uczony duński L. Schmidt pisze: „Nauczcie dzieci być dobremi dla zwie-

rząt, uznawać prawo ich do życia, jako stworzeń boskich, a wzmocnicie przez to też same uczucia dzieci względem bliźnich".

Mimo jednak dawno już podnoszonych głosów, nawołujących do wszczepiania w młodociane umysły uczucia miłosierdzia, rozwiązanie tej kwestyi jest dziełem ostatnich dopiero dziesiątków lat. Drogi, któremi starano się dzieło to urzeczywistnić, były rozmaite. Tak np. we Włoszech rozdawano nagrody dzieciom, które się najwięcej odznaczyły na polu ochrony zwierząt. Szlachetnego tego zadania podjęły się dwie kobiety, mieszkające we Florencyi, a mianowicie powieściopisarka Ouida i hrabina Baldelli. Istniejące tu nadto filie angielskich towarzystw ochrony zwierząt rozrzucały rokrocznie pomiędzy dzieci setki tysięcy broszur ilustrowanych, traktujących o tym przedmiocie. Na wyspie Krecie rozpowszechnianiem tych wydawnictw zajmowała się baronowa Schwarc.

Jako najpraktyczniejszy jednak środek, okazywały się stowarzyszenia dziecinne. Młodocianym stowarzyszonym pochlebiało to bardzo, iż mogą na równi ze starszymi pracować dla jednej wspólnej myśli, odbywać posiedzenia, nosić odznaki itd. Pierwszy przykład podobnej instytucyi, dało niemieckie miasto Danenberg, a założycielem jej był Harbs. Wkrótce zdrowa myśl znalazła bardzo wielu naśladowców, jedno po drugiem powstawały dziecinne stowarzyszenia ochrony zwierząt i dziś Niemcy mają ich przeszło 30. W Bremie powstało z inicyatywy F. Kitmana „wielkie niemieckie rządowe towarzystwo ochrony zwierząt", liczące dziś przeszło 10 tysięcy członków. W Finlandyi inicyatywę dał poeta Popelius, zakładając podobne towarzystwo, któremu dał nazwę „związku majowego". W Kopenhadze istnieje towarzystwo ochrony zwierząt pod protektoratem króla Chrystyana IV. i księcia Waldemara Duńskiego. Członkowie jego rekrutują się głównie z pomiędzy nauczycieli, oni bowiem w pierwszej linii mają możność oddziaływania na umysły i serca młodego pokolenia.

Prócz tego istnieją jeszcze, zwłaszcza w Ameryce, t. zw. „towarzystwa miłosierdzia", które mają również na celu budzenie u dzieci szlachetnych uczuć względem zwierząt. Towarzystw takich liczą dziś Stany Zjednoczone 8000.

Dziś niema państwa cywilizowanego, w któremby nie istniały podobne towarzystwa. Dzialność ich obejmuje wszystkie warstwy społeczeństwa, które dobrze zrozumiały ich doniosłość

dla obecnych i przyszłych pokoleń. Władze rządowe chętnie służą pomocą pożytecznym instytucyom w wypełnianiu zadania. Młodzież lgnie do nich coraz bardziej, przejmuje się ich celami, co świadczy o coraz bardziej rozwijających się uczuciach ludzkich, które rozszerzając się wszechstronnie, obejmować poczynają wszelkie stworzenia Boże.

Sprawy Towarzystwa.

Spełniając uchwałę walnego Zgromadzenia, zwrócił się Wydział z prośbą do Wys. Namiestnictwa, o wyjednanie mu rządowej subwencyi. Wiemy, że prośba nasza dobrze zakonkomitowaną została. Niestety, Ministerstwo odmówiło. Oto odpowiedź:

L. 65600. Lwów dnia 20. lipca 1900.

C. k. Ministerstwo rolnictwa reskryptem z dnia 16. czerwca 1900 l. 15631 oznajmiło, że nie może uwzględniać prośby Szanownego Wydziału o udzielenie subwencyi rządowej, ponieważ dotacya tego Ministrrstwa nie wystarcza nawet na pokrycie pokrycie potrzeb bezpośrednio do chowu bydła się odnoszących.

O tem c. k. Namiestnictwo zawiadamia, zwracając załączniki, podania z 9. maja 1900. r.

W zastępstwie
Podpis nieczytelny.

Otwarcie filii Towarzystwa naszego w Samborze zostało przez W. Namiestnictwo przyjęte do wiadomości następującym reskryptem:

L. 19379. Sambor 20. lipca 1800.

Do
Szanownego Wydziału galic. Towarzystwa dla ochrony zwierząt
na ręce Sekretarza Wielmożnego Pana Dra Limbacha
we Lwowie, plac Bernardyński l. 7.

C. k. Namiestnictwo oznajmiło reskryptem z 9. lipca 1900 L. 62656, że nie zakazuje zawiązania Oddziału galicyjskiego Towarzystwa ochrony zwierząt w Samborze.

O czem zawiadamiam, zwracając jeden egzemplarz przedłożonego statutu z tem, że o ile poszczególne kierunki działalności stowarzyszenia podlegają odrębnym przepisom, winno się stowarzyszenie do tych przepisów w każdym wypadku zastosować.

C. k. Radca Namiestnictwa
podpis.

Rozmaitości.

Siatki na uszy dla koni. Bawiąc tego lata przez 5 tygodni w Niemczech przeważnie w Wielk. Księstwie hesskim i w Bawaryi nie zdarzyło mi się widzieć konia, któryby nie miał siatki na uszach.

W lecie jest to wielką ulgą dla koni a koszt nader mały — a muchy otaczając całymi rojami koni nie mogą się dostać do uszu końskich, co często znarowienie się konia lub niepokój wywołuje. *Muss.*

Nieprzyjaciiółka zwierząt domoweyh. Służąca Maryanna Cyroń, w rozmowie ze swemi rówieśnicami, opowiadała, iż „kot jest to fałszywe zwierzę, tak dalece, że nawet za zabicie umyślne kota, sądy żadnej kary nie wymierzają. Na dowód zaś, że tak jest, trzymanego w ręku kota rzuciła z trze"iego piętra.

Sędzia pokoju za zabicie kota skazał służącę na zamknięcie w areszcie policyjnym na dni siedm.

Działo się to w Warszawie.

Wpływ ściółki na smak mleka i masła. Jak baczną trzeba zwracać uwagę na całe otoczenic bydła mlecznego dowodzi fakt notowany przez stacyę doświadczalną mleczarską w Kiel, że w pewnym majątku w Helsztynie, spleśniała ściółka wywołała zły, ługowato-mydlany smak masła i mleka. Po usunięciu stęchłej, pokrytej różnego rodzaju grzybkami pleśni i bakteryami ściółki i wyczyszczenia stajni ustąpiła wada mleka i masła zupełnie.

„Wiek XX“ z 3. sierpnia 1900 pisze o szczurze: Patrzyliśmy wczoraj na bardzo przykrą scenę. Działo się na Bajkach, na końcu ulicy Krzyżowej. Gromada dzieci złapała, czy dostała szczura i mordowała go z okrzykami zajadłości i uradowania. Szczur już ledwie dyszał, ale jeszcze próbował uciekać. Jeden chłopak próbował go przygnieść nogą, drugi uderzył kamieniem i zakrwawił. Wreszcie większa dziewczynka chwyciła go za ogon i biła łbem o kamienie. Już leżącego i drgającego zwierza, przejeżdżający woźnica batem dwa razy ściągnął.

Szczur — to szkodnik i musi być tępiony. Ale katowskiej czynności nie należy powierzać dzieciom. Nie należy nawet szkodliwego zwierzęcia skazywać na bezcelowe męki. Pastwienie się, przelewanie krwi psuje wyobraźnię i serce. — Dziecko tego uczyć trzeba, aby ono samo ból czuło, gdy widzi ból innej istoty żywej.

Kto w młodości zobojętnieje dla cierpienia, kto wprawi się w pastwienie nad zwierzęciem, wdroży się i zasmakuje, ten nie potrafi współczuć bliźniemu, wyrządzi mu szkodę bez wyrzutu sumienia, nie potrafi być ani dobrym synem, ani bratem, ani obywatelem.

Przeciwko zatruwaniu serc dziecięcych okrucieństwem, powinien każdy czuć się w obowiązku protestować zawsze i wszędzie: przeszkadzać, tłumaczyć, budzić współczucie.

Z drukarni Ludowej we Lwowie.